№ 27. Warszawa, dnia 24 Września (6 Października) 1880 r. Rok 1.




PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

**Warunki prenumeraty Edycyi I-ej,**
**w Warszawie:** Miesięcznie kop. 42, kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5.
**Na Prowincyi:** Kwartalnie rs. 1 kop. 60, półrocznie rs. 3 kop. 20, rocznie rs. 6 kop. 40.

ADRES REDAKCYI:
**ulica Niecała Nr 10.**

**Warunki prenumeraty Edycyi II-ej,**
**w Warszawie:** Miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.
**Na Prowincyi:** Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

## FRAGMENT.

Jak motyl drżący, nad lampy płomieniem,
Duch mój uderza w skrzydła—i ulata,
Gdzie wiekuistość, bezsennem spojrzeniem,
W ciemności czuwa nad nędzami świata.

I przez rozbitych słońc lotną mgławicę,
Co się wskroś nieba, rzuca mleczną drogą,
Chciałby przeniknąć wielką tajemnicę,
Jak ci, co wierzyć chcą—ale nie mogą.

O! Panie, przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki!
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!...
Łzy ludzkie—cóż są?... ach! rosy kropelki....
A przecież wszystkie masz je policzone....
— Co! policzone?... co! i nieotarte?...

*Marya Konopnicka.*

## GDZIE PRACA
### DLA KOBIET NASZYCH?

I.

Każda idea sięgająca głębiej w stosunki społeczne, musi przechodzić różne fazy, i różne przybierać kształty, zanim wejdzie na tor właściwy, i zacznie się rozwijać w kierunku racyonalnym, t. j. najbardziej odpowiadającym rzeczywistym potrzebom danego społeczeństwa.

Fakt ten powtórzył się u nas i w kwestyi emancypacyi kobiecej, w której popełniliśmy ten błąd kardynalny, żeśmy *zaczynali od końca.*

Któż nie pamięta tych rozpraw, jakie kilka lat temu toczyły się u nas w „sprawie równouprawnienia kobiet?“

Każda broszura (a było ich niemało) dowodząca lub zaprzeczająca równych praw kobiecie, każdy artykuł, każda wreszcie wiadomość o emancypacyi np. kobiet amerykańskich i t. p., wszystko to, wpośród płci pięknej budziło zajęcie wielkie; wszystko było skwapliwie czytanem i rozchwytywanem.

W salonach, o niczem nie rozprawiano tak szeroko jak o „emancypacyi kobiet,“ a skoro ukazało się między innemi obszerniejsze dzieło jednego z naszych autorów: „o prawach kobiety,“ w krótkim bardzo czasie i ku ogólnemu zdziwieniu, zabrakło go w handlu księgarskim.

Naturalnie wśród powszechnego zajęcia, jakie podtrzymywało i podnosiło ciągłe ukazywanie się broszur, broszurek i artykułów, zjawiła się w pośród kobiet naszych pewna liczba tak nazwanych „emancypantek fałszywych,“ która jednakże, nie wzrosła do rozmiarów większych, podobnie jak nie był długotrwałym ów zapał nienaturalny.

W sprawie, w istocie jednej z najważniejszych, miejsce porywczego naśladownictwa zajęła chłodna refleksya, a te same dzieła, które w pierwszych wydaniach były formalnie rozchwytane, w edycyach następnych—leżały i leżą dotąd spokojnie, nie znajdując nabywców i czytelników.

Nastąpił zwrot bardziej praktyczny — a zamiast wydawania książek „o emancypacyi“ u obcych, poczęto myśleć *o rozszerzeniu pola pracy kobiecej u nas.*

Przyznać trzeba, że zwrot ten musiał najwięcej mieć za sobą słuszności, skoro nietylko zwolennicy równouprawnienia kobiety przyklasnęli mu jednomyślnie, ale i przeciwnicy nie znaleźli nic do nadmienienia.

Kobieta powinna umieć sobie *własną pracą* stworzyć byt niezależny tak, aby w danym wypadku nie *musiała być* dla rodziny i społeczeństwa ciężarem.

Mówię w danym wypadku, to znaczy, że w zasadzie powyższej, przedewszystkiem chodzi o te kobiety, którym los kazał iść przez życie samotnie lub też których okoliczności zmuszają do zarabiania na chleb, czy to dla siebie samej czy też dla siebie i rodziny.

Ogólnie zaś biorąc, nikt już chyba przeczyć temu nie zechce, że na jakiemkolwiek stanowisku i w jakiemkolwiek położeniu, — kobietę tak dobrze jak każdego członka społeczeństwa, praca obowiązuje; — a im do tej pracy będzie lepiej i gruntowniej usposobioną, tem większy i ona sama i ogół może mieć pożytek.

Kto chce żyć—musi pracować: oto maksyma, która na wszelkie wątpliwości, przypuszczenia i obawy wreszcie, jakie co do samej kwestyi pracy kobiecej nasuwać się mogą, powinnaby dostateczną dawać odpowiedź.

Na szczęście opinie i zasady powyższe, wśród ogółu polek, znajdują co chwila więcej zwolenniczek.

Coraz więcej kobiet zwraca się do różnych gałęzi pracy, — powstają specyalne zakłady, w których uczennice mogą się kształcić fachowo; widzimy już kobiety prowadzące warsztaty i pracownie rękodzielnicze na własną rękę; pomnaża się słowem liczba uzdolnionych pracowniczek, ale... i tutaj jest odwrotna strona medalu.

Bardzo wiele z tych kobiet, które pragnąc pracować biorą się do tych lub innych zajęć, staje w połowie drogi, i albo nie widzi dla swej pracy przyszłości, albo też napotyka tyle trudności i zawodów, że nie czuje ani sił ani środków do ich pokonania.

Są np. buchalterki wykwalifikowane, które po skończeniu nauki nie mogą znaleźć miejsca; są introligatorki, które bez pomocy męzkiej nie są w stanie prowadzić swego fachu; są wreszcie rzemieślniczki inne, którym to uzdolnienie fachowe, jakie otrzymały, nie zapewnia korzyści, a tem bardziej niezależnego bytu.

Naturalnie nie dzieje się to bez logicznych przyczyn, o ktorych nie omieszkam w dalszym ciągu pomówić. Tymczasem, zaznaczając sam fakt, chciałbym zwrócić uwagę, że sprawie pracy kobiecej przynosi on niemało szkody.

Rozczarowanie pracownic zawiedzionych, nietylko im samym każe wątpić w możność rozszerzenia pola zarobkowania, ale oddziaływa w sposób zniechęcający na inne koła kobiet,

które również przez pracę chciałyby dobić się w życiu pewnej niezależności.

Nie ulega kwestyi, że w tym zwrocie do *nowych zajęć* jaki się ostatniemi czasy przejawiał, jest niemało pozorów branych za rzeczywistość, a wywołanych chęcią... naśladownictwa. Jest pewna liczba kobiet, które biorąc się do jakiegoś zajęcia, czynią to dla chwilowej rozrywki, lub poprostu dla zabicia czasu, bez dalszego planu na przyszłość, bez głębszej myśli i bez tego przeświadczenia, że praca jaką obierają, ma im służyć za środek do dalszej egzystencyi.

Przeświadczenie zresztą podobne, może wyrobić głównie *potrzeba rzeczywista*, położenie materyalne w jakiem się jednostka znajduje, a kobiety o jakich w tej chwili mówię, potrzeby tej nie czują zwykle i nie rozumieją.

Lecz po za tą kategoryą pracowniczek, że tak powiem dorywczych i chwilowych, uważających pracę jakiej się oddały, za rzecz tylko przejściową, stoją szeregi kobiet innych, uczuwających potrzebę pracy, z przeświadczenia, pragnących rzeczywiście nieść pomoc rodzinie, i widzących jasno, że tylko możność zarobkowania może je uchronić od... nędzy.

Dziś szczególnie, gdy warunki życia stają się coraz cięższe, i gdy narzekania na ogólną drożyznę są na porządku dziennym; — kobiety czują to silniej może niż kiedykolwiek, że praca dla wspólnego dobra rodziny jest prostym ich obowiązkiem.

W swoim czasie i miejscu [1] miałem już sposobność wykazać na cyfrach najbardziej szczegółowych, że praca samego męża lub ojca, nie jest w stanie zapewnić bytu rodzinie; że więc współudział w utrzymaniu tego bytu żony, córki lub matki, staje się koniecznością, od której żadnej kobiecie rozumnie patrzącej na życie i jego obowiązki, nie wolno jest się wyłamywać.

Miłość żony i matki, musi się dziś bezwarunkowo opierać na poczuciu obowiązku wspólnego pracowania dla dobra tego, co w każdym związku serc pierwsze miejsce zająć powinno: los i przyszłość rodziny.

Dzielniejszą i stokroć więcej godną szacunku jest miłość kobiety, która choremu mężowi albo ojcu, podaje strawę własną pracą zdobytą, aniżeli miłość tej, która nie odstępując od łoża chorego, umie jedynie z załamanemi rękami patrzeć na gasnące życie bez ratunku, i uczuwać zapóźno własną bezsilność.

Ani na chwilę nie wątpię, że liczba kobiet pojmujących w ten sposób potrzebę pracy, pomnaża się stale, choćby dla tego, że nowe warunki i co chwila zjawiające się nowe potrzeby, najmniej nawet przewidującym otwierają oczy; ale i o tem wiem także, że bardzo wiele z tych szczerych kandydatek do zdobycia niezależnego bytu, stojąc bezczynnie, lub jak wspomniałem, ustając w połowie drogi pyta: *gdzie praca dla nas?*

Pragnąłbym szczerze na pytanie to, niezaprzeczenie ważne, choć w części odpowiedzieć.

W wywody teoretyczne o pracy kobiet w ogóle, wdawać się nie będę, choćby dla tego, że teoryj i teoryjek mamy już dosyć. „O pracy kobiet" napisano już tomy, zadrukowano setki kolumn pism różnych; dobrzeby więc było rozejrzeć się i rozważyć *gdzie jest to pole pracy u nas;* czyli gdzie mianowicie, przy *naszych warunkach*, kobiety mogą z pożytkiem dla siebie i ogółu pracować, a gdzie mogą narazić się na zawód. Stając więc na gruncie praktycznym i uwzględniając ściśle potrzeby oraz stosunki *naszego* społeczeństwa, chciałbym, aby tak na pytanie ogólne postawione w tytule, jak i na wszystkie pytania poszczególne, odpowiadały nie „pobożne życzenia" lub projekty lecz fakta.

Naturalnie, im bardziej chcę się zamknąć w granicach faktów i praktycznych uwag oraz wskazówek, tem ściślej określić mi należy podjęte tutaj zadanie, i dlatego muszę przedewszystkiem zadać sobie pytanie, o jaką klassę kobiet najbardziej dziś iść winno społeczeństwu, mającemu obowiązek dbać, aby wszystko co w pośród niego żyje, przyczyniało się do podniesienia i spotęgowania jego sił żywotnych?

O pracy kobiet sfer niższych mówić nie potrzebuję, bo w sferach tych jest prawie zupełne, co do wyboru zajęć, równouprawnienie. Kobiety nie potrzebują tutaj dobijać się o pracę, ani też obawiać się konkurencyi męzkiej.

Włościanka pracuje prawie narówni z mężem. Sprzęt zboża, hodowla inwentarza i inne wreszcie zatrudnienia, są dla obu płci jednakowo dostępne i z jednym skutkiem uprawiane.

W pośród niższych, a właściwie najniższych sfer miejskich, praca kobieca ma również drogi utorowane i jest poszukiwaną, czyli że i dla tej klassy kobiet, wskazywanie sposobów zarobkowania, byłoby zbytecznem.

Gdybym chciał mówić o pracy i obowiązkach klassy kobiet bogatych i w ogóle zamożnych — musiałbym powiedzieć kazanie, a to bynajmniej nie leży w mym programie.

Ostatecznie więc, na szczególną uwagę zasługuje, podług mnie, położenie ogółu kobiet należących do *średniej inteligencyi niezamożnej*.

Zastęp to stosunkowo liczny, a zasługujący ze wszech miar na współczucie i poparcie ze strony społeczeństwa. Jest tu niemało córek zmuszonych utrzymywać schorzałe matki; nie brak żon, których mężowie w skutek różnych okoliczności, stracili chleb i pozbawieni zostali wszelkich środków utrzymania rodziny; jest tu wreszcie znaczna liczba kobiet samotnych, które, przy braku sposobu zarobkowania, a niezłomnej chęci utrzymania się na stanowisku *kobiety uczciwej*, czekać może jedynie bieda i niedola z dnia na dzień.

Względem tego to zastępu kobiet, społeczeństwo najsilniej może jest obowiązanem, i one to szczególnie powinnyby wiedzieć *gdzie mają szukać pracy.*

**Jan Jeleński.**

# Z TYGODNIA.

Gabinet zoologiczny otwiera swe podwoje bezpłatnie, w czwartki i w niedziele. W dnie te tłumy zwiedzających cisną się, popychają, a młodzież, która głównie tu korzyść odnieść powinna, w braku stosownych objaśnień, mało korzyści odbiera z chaostycznych wrażeń tych parogodzinnych oględzin. Otóż żeby to jedynie dostępne dla ogółu i bezpłatne muzeum okazów naukowych, uczynić prawdziwie użytecznem, niemal szkolnym podręcznikiem, należy aby ktoś z zawiadujących i zarządzających niem, mając wszystkie dane pod ręką, zadał sobie trochę pracy i ułożył dokładny wszystkich okazów katalog. Nazwy okazów powinny być w językach łacińskim, polskim, rosyjskim i francuzkim, a w następnych rubrykach, podług przyjętych w zoologii podziałów muszą następować szczegóły z wymienieniem: gromady, familii, rzędu, rodzaju, gatunku, odmiany; dalej część świata, kraj i miejscowość z którego okaz pochodzi. Przed nazwami okazów w pierwszych rubrykach numer sali, szafy i okazu. Katalogi podobne możnaby wydawać zeszytami litografowanemi, przybywające zaś po wydrukowaniu okazy, opatrzone być powinny jakimś widocznym znakiem, któryby objaśniał że nazwy tego przedmiotu szukać należy w dodatkowych spisach.

Opłata kilku kopiejek za zeszyt, pokrywałaby koszta druku, bo z pewnością niktby nie wszedł na salę nie opatrzywszy się podręcznikiem, tyle użytecznym przy zwiedzaniu. Zwiedzając gabinet, jednę jeszcze niedogodność zauważyć można. Oto niektóre okazy, np. drobne ptastwo na najwyższych półkach umieszczone w ścieśnionych szeregach, są bardzo mało dla dorosłych, a dla dzieci wcale nie są dostępne.

Niższe szafy i nie tak ścieśnione rzędy byłyby pożądane. Niewątpliwie uwagi nasze jako wyrażające głos ogółu znajdą uwzględnienie i teraz, gdy tak wiele o pomocy dla młodzieży uczącej się piszemy: właściwe władze zechcą w to wejrzeć i usunąć wszelkie niedogodności.

Codzienne wolne wejście do gabinetu, również zasługiwałoby na uwzględnienie.

Przechodząc do naszego sprawozdania tygodniowego, z przykrością wspomnieć musimy o gorączkowem zajęciu się ogółu sprawą St. H. o zabójstwo dr. K. Bez względu na świętość domowego ogniska, dotąd tak tradycyjnie strzeżonego u nas, rozgłaszano dla skandalu najniegodziwsze i najnieprawdopodobniejsze przypuszczenia, szarpano sławę kobiety, matki pięciorga dzieci, która niewinnie była przyczyną zbrodni popełnionej, przez człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Sąd wyrzekł już swe ostateczne zdanie, usta zamknięte oszczercom; żal tylko pozostał po człowieku szlachetnym, pełnym poświęcenia dla ogółu, który pozostawił bolejącą żonę i dwoje sierot. Cześć pamięci zabitego, a słowa przebaczenia z Pisma Ś-go dla tych, którzy niewiedzą co czynią. Oto co pozostało po całej tej, tyle rozgłosu i wrzawy robiącej sprawie.

Kuryer Poranny proponuje, aby nowo utworzoną ulicę z miejscowości zwanej Foksalem, nazwać *Długoszową*, jako otwartą w roku jubileuszu naszego historyka. Myśl bardzo piękna, godna, aby ją urzeczywistnić.

Pisma codzienne doniosły już o okropnym wypadku na ulicy Nowo-Wielkiej, który całe miasto nasze przeraził. W walcowni żelaza p. Lilpop i spółki, pękł kocioł parowy, co oczywiście spowodowało wybuch i pożar. Wskutek tego trzech ludzi na miejscu życie skończyło, a kilku jest niebezpiecznie rannych. Wypadek ten zapewne spowodowała niedbałość służby lekceważącej bezpieczeństwo ogółu. W pobliżu znajdujące się składy bankowe, również zagrożone były ogniem; lecz straż zapobiegła szerzeniu niszczącego żywiołu, straty jednak są znaczne a wielu rodzeństw pozostało bez zarobku do czasu uprzątnięcia gruzów i rumowisk.

W chwili gdy numer nasz był pod prasą, nowy wypadek groźniejszy jeszcze w następstwa, przytrafił się w kopalni węgla p. Renarda pod Sielcami. Woda zalała dolne pokłady, pozbawiając życia kilkanaście ofiar; kilkudziesięciu nieszczęśliwych zdołało wydostać się do górnego szybu i tam pozostawało godzin 30 w ciemności i bez pożywienia. Dzielnej pracy inżynierów i samego dyrektora zawdzięczyć należy, iż roboty około wydobycia nieszczęśliwych energicznie prowadzone, zdołały wczesną pomoc im zanieść; los rodzin po zabitych jest zabezpieczony przez dyrektora, tudzież z kasy wsparcia dla górników, istniejącej przy kopalniach.

*M. R.*

# KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH
## w poezyi naszej.
### GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

Anastazyę Dzieduszycką.

II.

Taką Grażyna, a cóż powiemy o Maryi?

„Grażyna" dotąd ceniona jako utwór artystycznie doskonały, głównie przez estetyków i krytyków, mniej była sympatyczną ogółowi niewieściemu, który się na piękności, głębi i delikatności tej niewieściej postaci nie poznał. „Marya" Malczewskiego była, jest i będzie ulubionem czytaniem dziewcząt naszych. A jednak nie ocenily one należycie tej wzniosłej postaci; ona swą wziętość zawdzięcza tym słowom:

„Czy Marya ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły....

i następnym, w których z wielką siłą maluje swoje dla Wacława uczucia, w ustępie zawierającym kilka tych ślicznych wyrażeń, przez cały naród powtarzanych, a przez Malczewskiego ob-

(1) „Budżety rodzin urzędniczych."

ficie rozsianych, po tle cokolwiek afektowanem i wymuszonem zwyczajnej swej dykcyi.

Ale tak, jak nie ocenił „Grażyny,“ ten, kto w niej widzi tylko bohaterkę z mieczem w dłoni, tak nie ceni należycie „Maryi“ kto podziwia w niej tylko siłę jej miłości, gdy o wiele bardziej podziwienia godny charakter tej miłości i całe Maryi zachowanie.

Kto bohaterem w utworze Malczewskiego? kto w nim działa? Jużci nie Marya? ona cierpi i znosi. Nie Wacław? Ten działał pierwej i stworzył położenie, któremu ani sprosta, ani dźwignąć go potrafi. Działa „dzielny wojewoda“ który „wzrok orli surowy, pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska“ ten, z którego „gorących oczu sen trwożny odlata“ któremu „duszną wysoka komnata“ dla którego niemasz, ani pachnącego wietrzyku, ani gwaru małych ptasząt. Wojewoda to zwarł się z Miecznikiem, spotkały się dwie dumy, jedna występna i nieuzasadniona, druga słuszna i poczciwa.

Czy obaj ojcowie o związku Wacława z Maryą wiedzieli, zanim zawartym został, nie mówi nam poeta. Miecznik o nim nie wiedział; nie byłby na tak upakarzający dla córki zezwolił:

„I gdyby twoja matka (daj jej niebo, Panie!)
W swe rańtuchy nie skryła, młodych serc ko-
[chanie,
A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach, smakiem
Nie zawarła tych związków z swych matron or-
[szakiem;
Nigdyby w moje kopce wróg się niemógł schować.
. . . . . . . . . . . . . . . .
Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa,
A córę—szczep jedyny, z łez polewa rosa.“

Miecznik walczył za kraj; w jego nieobecności, Wacław pozyskał serce Maryi, spokój jej zakłócił, a matka czy słabością macierzyńską, czy próżnością wiedziona, zezwoliła na małżeństwo, zapewne w nadziei, że dumny wojewoda zgodzi się z faktem dokonanym. Zawiodła się; wojewoda o podobnym związku słyszeć niechciał, syna przywołał do siebie—matka ze zgryzoty umarła, Marya została przy ojcu pogrążona w boleści. A miecznik:

„Wolałbym,“ mówi, „dźwigać więzy u broda-
[cza Turka,
Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka;
Wolałbym w ciemnej turmie, pewnej czekać zguby,
Niżli patrzeć spokojnie, na te smutne śluby!“
a dalej:
. . . . . . . . . . . . . . . .
„Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy,
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
Albożchoć raz do serca me dziecię przytulił?
Albożmłodością, wdziękiem, choć raz się rozczulił?
Nie—od domu, imienia, ze wzgardą odgania,
I teraz szuka w Rzymie, ślubów rozwiązania.“

Wre w Mieczniku obrażona duma, cierpi nad bólem dziecięcia, o którem wie, iż lepszego godne losu; ale się wstrzymuje, niechce oręża dobywać na ojca zięcia i przyczyniać się do uniemożliwienia zgody, która jedynie dziecię jego uszczęśliwić może; bo chociaż:

„W naszej Polsce nie braknie młodzieńców“

co mogą rycerskie kolano, raz w życiu ugiąć, po wianek, za wiano; on wie, że Marya raz serce Wacławowi oddawszy, ku innemu nigdy go nie skłoni.

Starł się z Miecznikiem Wojewoda; sądził że go gniewem przestraszy, może jakiemiś pozyszcze układy: omylił się. Miecznik pozostał godny, spokojny, niewzruszony. Wtedy postanowił Wojewoda innego użyć sposobu, (dla niego wszystkie dobre), postanowił użyć podstępu. Godzi się z synem, na małżeństwo zezwala, chce nawet, aby Wacław na Tatarów ruszył i godny się takiej żony okazał. Z tą wieścią szli do Miecznika. Wacław zdrady nie poznał, młody, szczęśliwy, cóż dziwnego! Miecznik także jej nie odgadł, zbyt szlachetny w nikim nie domyśla się zdrady. Chwilę tylko miłość dla córki, czyni go jasnowidzącym; po przeczytaniu czułego listu Wojewody mówi:

„Jednak to rzadko ludzi, jak pan wojewoda;
Sam się wyznaje winnym, lecz mnie ciebie szkoda!“
. . . . . . . . . . . . . . . .
„. . . . . . . mnie się wszystko roi,
Że jakieś mataczyny wojewoda stroi.“

Po chwili zapewne wstydzić się musiał zacny starzec podejrzenia swego. I w tej walce tu na ziemi wygrał wojewoda.

Wacław Maryę zastał bez życia, a we dworze były weneckie maszkary!...

Jakaż w tem wszystkiem rola Maryi? bierna, zupełnie kobieca. W nieobecności ojca, usłuchała słówek cukrowych Wacława, serce mu oddała; oddała mu i rękę z przyzwoleniem matki i naraz ujrzała się opuszczoną, osamotnioną, przy boku ojca. W tem położeniu widzimy ją „pod staremi lipami“ w żałobnych szatach; obraz jej maluje nam poeta szczegółowo, a chociaż są w nim perły poezyi, za złe mu mamy, że nas uprzedza, wolelibyśmy ten obraz ze słów jej ułożyć. Na jej twarzy: „przeszłych zgryzot nie widać wojny.“

Już najstraszniejsze walki przeszły, dzięki tej księdze żywota, nad którą pochylona, potrafiła wyrzec się ziemskiego szczęścia i już tylko „dusza tęskni do swojego źródła.“ Sroga musiała to być walka, wśród niej o wszystkiem zapomniała, aby tylko boleć nad sobą i stan ten wraca jeszcze niekiedy. Wszak sama mówi:

„Ojcze! ja nazbyt długo, w miłych myśli kole,
Błąkałam się dzisiaj, a na twojem czole
Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija.“

Zapomniała się na chwilę; zapomniała, że już teraz tylko dla starego ojca żyć miała; ale to była chwila tylko i już teraz prosi, by głowę siwą na jej łonie złożył, zapewniając że nie zrosi jej już łzami, jak niegdyś. Zapewnia, że już jest spokojną, zapytuje ze smutkiem, czy mu nie potrafi umilić ani jednej chwili jak wówczas, gdy dziewczątkiem była małem i chmury na jego czole rozpraszała. Wyznaje, iż: „gorzka jej była dola“—ale to już przeszło. Zgodziła się już zapewne ze swym losem, zerwała z miłością. Ona się sama budzi, bo już po chwili pyta, gdzie się: „śliczny kanarek obraca“ i ukojenia szuka w myśli, że nie on więzy ich zerwał, że on wierny zostanie: „cnocie, miłości pamiątkom!“

Łudzi się widocznie, bo zaledwie zapowiedział jej ojciec przybycie Wacława, zmienia się naraz Marya; ona idzie, nie oderwana, naraz uczuciem i życiem rozkwita, budzą się w niej wszystkie odcienia ziemskiego uczucia:

„Dziś ja go zobaczę?
O! Boże, jaka radość, jak mi serce skacze!
Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
Że śmiały i szlachetny nie widać odrazu?“

Po chwili spostrzega, że blada i nieprzybrana, „on może się przerazi, zmartwi lub obrazi,“ a ona chciałaby mu być „najpiękniejszą w świecie.“

Czasu jednak niestało; już u wrót stanął Wacław „i prędzej niż strzała“ obok niego znalazła się Marya.

I Marya czuła się szczęśliwą, szczęściem niewiast, chwilowem, nietrwałem, wciąż zagrożonem. Czuła się szczęśliwą, bo słyszała z ust Wacława słowa miłości, których była tak spragnioną, bo zaniepokojony bladością jej lica, pyta ją czy nie chora, wreszcie czy go kocha jeszcze!

Na to pytanie odpowiada Marya wyznaniem miłości jakiemu podobnego trudno:

„Czy Marya ciebie kocha? pytaj się jej cienia,
Czem dla Maryi świat cały, bez twego spojrzenia,
Czem dla Maryi świat przyszły, bez twego wspo-
[mnienia!“

Dotąd Marya przemawia jak kochanka, ale posłuchajmy ją dalej:

„Nieprawdaż, mój Wacławie? ty będzież odwa-
[żny.
Stały, wytrwały, dzielny—ale i uważny.“

Tu już jej miłość ma coś macierzyńskiego w sobie, wreszcie wśród uczuć zamętu postrzega się i roztacza przed nim obraz, nie uczuć swoich w tej chwili, gdy ich natłok serce jej rozrywa, ale w ciągu życia całego:

„Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
Nie myśleć tylko o tem, w czem tobie dogodzić;
Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą,
Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem
[oku,
A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci,
To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.“

Słowa te przerywa trąb wojennych odgłos; w Maryi raz jeszcze odzywa się kochanka:

„O, nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie
[z sobą.“

To są ostatnie jej słowa, o sile jej uczucia nie mógł on już wątpić, w nich roztoczyła przed nim przyszłego ich szczęścia obraz, jakby pragnąc, aby go tem bardziej żałował, aby znał jakość i wartość jego. Kto tak miłość pojmuje, możeż nie uszczęśliwić? Dlatego też śmiało powiedzieć możemy, że jakkolwiek dotąd w Maryi upatrywano typ doskonałej kochanki, zapominając o tem, iż żoną jest a nie kochanką, ani narzeczoną, jestto niemniej typ doskonałej żony.

Jako dziewczę pokochało; jak, wiemy. A jednak serce dopiero wraz z ręką oddało. Jako żona opuszczona przez słabego męża, szuka pociechy w modlitwie, w czytaniu księgi żywota, w uszczęśliwianiu sędziwego ojca, którego czoło niechcący zasępiła. Nie łatwo jej to przychodzi, nie bez walk i cierpienia; ale ona się nie lubuje cierpieniem swojem, przeciwnie walczy z niem mężnie, bez litości i pobłażania dla siebie; nie łatwo, bo nawet w chwili, w której ma walkę za skończoną, smutek znowu bierze górę i wszystkie uczucia chwilowo stłumione upominają się o prawa swoje. A wśród szczęścia, wśród tej jedynej, przelotnej chwili szczęścia, jak mało myśli o sobie? ona jej zaledwie wystarcza do wypowiedzenia całej wielkości i szlachetności swego uczucia, nam jednak zupełnie to wystarcza abyśmy zrozumieli, iż dla niej szczęściem, szczęście drugich, szczęście ukochanego!

Mickiewicz, po dwakroć przedstawia kobietę zamężną wśród typów które stworzył w Grażynie i Aldonie.

Malczewski stworzył typ jedyny, opiewał żonę i stworzył znowu idealny, moralnie doskonały wzór. Byłoż to rzeczą przypadku? Trudno temu uwierzyć, tem bardziej, że to samo zjawisko powtarza się u Słowackiego.

(d. c. n.)

## KRONIKA LITERACKA.

Prawda i błąd. Podarek dla uczącej się młodzieży oraz dla miłośników nauki, zebrał z najcelniejszych dzieł i zdarzeń Adam Morawski. Kraków, str. 225.

Jeżeli obowiązki wychowawcze głównie ciążą na kobietach, to nieobojętnym być dla nich powinien ruch książkowy, mający dostarczyć im zasobów do pomienionej pracy. Dobre dzieła, krzewiące zdrowe zasady, są jakby rozsadnikiem pojęć, których posiew na niwie młodych pokoleń przynosi obfite społeczeństwu owoce. W literaturze widnieje zmysł czytelników do zajęć umysłowych i skala ich upodobań; w niej to, jak w zwierciadle przeglądają się prądy najżywotniejsze, pomyślne i zgubne kierunki, którym społeczeństwo w danej chwili hołduje.

Napływ dzieł materyalistycznych w ostatnich czasach, zapełnił nasze biblioteki, a połowa rodzaju ludzkiego, stanowiąca u nas większą część

czytelników, pochłaniała je bez wyboru. Kierunek ten dla kobiet był zgubny! odsuwał je od ideału, i sprowadzał często z drogi właściwych przekonań.

Środki edukacyjne nie zdołały utrzymać równowagi w nowych metodach wykształcenia, skutkiem czego użyteczne umiejętności realne straciły właściwą wartość, i zamiast zdrowych pojęć, przyczyniały się do szerzenia fałszywych.

Morawski, w dziełku wyżej przytoczonem, wystąpił przeciw nadużywaniu ostatnich wynalazków i przeciw poglądom radykałów, co spalili za sobą wszystkie mosty. Umiejętności przyrodnicze nie mogły ludziom zrobić tej krzywdy, aby burzyć miały najwyższe prawdy Objawienia, lub uczciwą poniewierać tradycyą. Geologia, na karb której tyle akcyi wytoczono Pismu Świętemu, w niczem nie wspiera argumentów nowej szkoły. Autor stojąc na jej własnym gruncie, zbija niedorzeczne roszczenia, dążące do podminowania prawdy i utworzenia zatargu pomiędzy nauką a religią, celem kompromitowania tej ostatniej.

Autorowi chodziło najmniej o oryginalność; sam tytuł dzieła wskazuje, że nie tworzył, lecz zbierał. Miał on jednak inny cel o wiele szlachetniejszy, a mianowicie: rzucenie pożywnych ziarn w młodociane umysły i podanie antydotu przeciw truciznie, szerzonej przez nowe wydawnictwa, dopełniane często bez wyboru. Książka Morawskiego dla kobiet przedstawia niepospolitą użyteczność, udzielając im wskazówek o rzeczywistej wartości błyskotliwych orzeczeń szkoły racyonalistycznej.

Czytelniczki znajdą w dziełku, o jakiem mowa, zajmujący materyał naukowy, odkryją w niem krynicę prawd ożywczych, wspartych silną argumentacyą, co im wskażą drogę logicznego myślenia.

Aby książka Morawskiego wypełniła swoją missyę, powinna być czytaną. Zalecamy ją matkom rodzin, jako dzieło pedagogiczne, zalecamy córkom, jako użyteczny zbiór wiadomości. Rzuca ona światło na liczne stosunki i uczy, jak sądzić o wypadkach i ludziach. Autor występuje z argumentami, opierając się na obserwacyi empirycznej, aby lepiej przeciw teoryom materyalistycznym walczyć, które do pomocy w swych destrukcyjnych pomysłach, używają nauk przyrodniczych.

Forma, pomimo poważnego posłannictwa, jest lekką i dostępną. Styl staranny. Rzecz w ogóle czyta się z wielkiem zajęciem. Ton, jak na dzieło polemiczne, zbyt namiętny, wadliwość jego stanowi. Edycya nadzwyczaj wykwintna. Taniość książki wskazuje, że autor, zarazem nakładca, miał na celu tylko tendencyą krzewienia prawdy, a liczył z góry na stratę materyalną.

*A. Niemirowski.*

# POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

## POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Dokończenie).

### XXV.

Marto! jestem zgubiona!... Wszystko runęło. Nie pozostaje mi już nic... nic.... Sama wpośród moich ruin, spoglądam na nie skamieniała, zrozpaczona do ostatka.

Obawiam się myśleć.... Zdaje się, żem bardzo chorowała: sądzono, że umrę. Ale ja wyzdrowieć nie mogę, bo w tym straszliwym upadku, nie ciało, lecz mój umysł, moje serce, dusza, cała moja istota, wszystko zdruzgotane. Najstraszniejszy z najstraszniejszych zawód, najniedorzeczniejsza fantazyi ułuda, od trzech miesięcy opanowała mój umysł i oplątała go najszaleńszem z marzeń. Ale nie możesz tego zrozumieć. Słuchaj.

Wiesz już o całym planie ucieczki. Hassan miał mnie oczekiwać w domu jednego fellaha, którego Salomea była pewna, jak siebie.

Otóż, gdy nadszedł upragniony wieczór, udałam chorą i wcześniej poszłam się niby położyć, i pod pozorem, że wymagam spokoju, oddaliłam od siebie wszystkie niewolnice. Około północy i Bell mnie wreszcie opuściła.

Gdy się zupełnie uciszyło w pałacu, wstałam i cichutko włożyłam na siebie moje europejskie ubranie, w którem mogłam być najbezpieczniejszą. Zresztą tylko cudzoziemka może tu podróżować sama w towarzystwie mężczyzny. Z obawy jakiegokolwiek spotkania, okryłam się dużem *habarah;* głowę zasłoniłam welonem i wyszłam. W ogrodzie oczekiwała mnie Salomea. Szłyśmy pod najogromniejszemi drzewami.

W oknach haremu migotały jeszcze blade światła nocnych lamp.

Wreszcie dotarłyśmy do małej bramy, którą Salomea otworzyła i znalazłyśmy się na drodze, stanowiącej brzeg Nilu. Czekał tam jakiś mężczyzna.

Nie odzywając się, zmierzał ku urwisku: my zanim. Tam odwiązał łódź od brzegu, a skoro-śmy wsiadły, ujął wiosło i kierował ku przeciwległemu brzegowi. Czy to była radość, czy dreszcz niepewności, czy złowrogie przeczucie?... Nieruchoma i milcząca obok Salomei, drżałam, myśląc o tym śmiałym kroku, który miał wyrokować o całem mojem życiu... ale szłam do Hassana i pragnęłam zapomnieć o wszystkiem. Nakoniec wylądowaliśmy. Czemprędzej zdjęłam z siebie *habarah* i skierowałyśmy się ku osamotnionej chatce, oddalonej nie więcej nad sto kroków od rzeki.

U progu fellah i Salomea zatrzymali się, a ja z bijącem sercem, weszłam do chaty. Hassan tam czekał. Na mój widok zerwał się żywo z miejsca, podbiegł ku mnie, lecz nagle zatrzymał się zdziwiony.

Sądziłam że widząc mnie przebraną po europejsku, nie wierzył z razu, czy to ja, czy kto inny; odsłoniłam więc woal i pośpieszyłam ku niemu z wyciągniętemi rękoma. Okrzyk boleści dobył się z jego piersi.

— Ależ to nie Adilah-Hanum!...—zawołał.

— Adilah!...—wyjąkałam, nie rozumiejąc.

— Boże! co się stało?..,—podchwycił, wpatrując się we mnie z wyrazem przerażenia.—Dlaczego posyła panią zamiast siebie!... Co się stało? mów pani!...

Drugi okrzyk wyrwał się z mojej duszy.... okrzyk oburzenia i wstydu. Adilah! Adilah!... powiedział. Nagle straszna prawda światłem swojem rozświeciła mi umysł. Jednej sekundy odgadłam wszystko. Ta, na którą czekał, była Adilah...

W tych listach pełnych żaru, w tych schadzkach, w których byłam pod zasłoną woalu, nie mnie, lecz ją kochał! A ten kwiat z moucharabieh rzucony, wziął za pochodzący z rąk Adilah. Spotkawszy nas obie nad brzegami Nilu, w czasie ocalenia Mansoura, tylko ją widział.... Mnie nie znał nawet!

Nie pojmując mego milczenia, nie domyślając się nawet okropnej boleści, którą byłam dotknięta, powtórzył swoje zapytanie.

— Mówże, pani—odezwał się drżącym głosem—gdzie ona?

Nie pamiętam już mojej odpowiedzi; wiem tylko, żem uciekła. Widzę się jeszcze bezprzytomną, pędzącą przez drogę; Salomeę obok siebie. Potem, nagle doznałam takiego uczucia, jakgdyby się ziemia podemną rozstąpiła w przepaść: w oczach zrobiło mi się ciemno. Upadłam w ramiona Salomei i znalazłam się znowu w łodzi, którą ona sama powinna była powracać...

Odzyskawszy przytomność, ujrzałam się w Chimilah, miotana wielką rozpaczą i znowu w tym samym pokoju, który pełna nadziei i trwogi, opuściłam. Dniało. U nóg moich siedziała Bell, blada, oczekująca, czy wrócę jeszcze do życia? Od niej wiem, że *owego dnia,* w nocy, Salomea weszła do niej z wieścią, że znalazła mnie w ogrodzie zemdloną, leżącą obok ławki i przyniosła do domu. Bell nie wiedziała nic więcej; ale moje rozrzucone odzienie mówiło jej, że się stało coś straszniejsze nad wypadek zwyczajnego omdlenia.

Jedna myśl tylko przyszła mi do głowy: myśl o śmierci. Nie miałam siły, by wyrzec słowo.

Wzrokiem jedynie wskazałam zabłoconą suknię: zrozumiała i pochowała wszystko, co mogło mnie zdradzić. Rankiem ojciec już wiedział o zasłabnięciu. Doktor francuzki natychmiast był wezwany.... Przypadkiem usłyszałam, jak mówiono, że jestem w niebezpieczeństwie.... Umrzeć, o Boże! jakaż radość! Pojmujesz, wszak prawda, że tylko ta nadzieja mi pozostała!

Od tego czasu tydzień długi upłynął, a uczucie boleści, jakiego doznaję, ani na jotę się nie zmniejszyło. I żyję. Nie wiem, jaka siła żywotna opiera się jeszcze we mnie i nie daje umrzeć. Wstaję, chodzę, piszę i... żyję. Ale powiedz, Marto, czy to nie straszliwe rozczarowanie?...

On kochał Adilah... jeszcze ją pewnie kocha... ją to widział u Zouzah.

Ręka, którą ujrzał z poza moucharabieh, sądził że do niej należy: czyż ona tam nie mieszka?... A, pisząc mi, że nie jestem wolna, to do niej stosował, do niej, bo jest żoną Alego!... O, biedna ja, szalona!...

I ja nic nie odgadłam, nic nie rozumiałam! I serce mnie nie uprzedziło!... i ja nie czułam, że to szczęście było fałszywem, domkiem z kart, który ma runąć!...

Ale cóż to wszystko znaczy, kiedy umrę!

Dni następują po dniach, noce po nocach, godziny idą za godzinami.... A ja niczego nie pragnę... niczego się nie spodziewam.... Muszę być teraz podobną do królów egipskich, którzy, pod swojemi piramidami, posiadają ten sam spokój bez troski o jutro, tę samą nieczułość marmuru, bo nie żyją i dobrze im w grobach, w których świat ich nic już nie obchodzi.

A on nieszczęśliwy, jak też cierpieć musi? Czyż to nie dziwne zdarzenie?... Ujrzeć naraz przed sobą, nieznaną kobietę, niekochaną.... Nie wiedział nawet kto ja jestem. Szczęściem, nigdy się nie dowie mego nazwiska. Weźmie mnie za jaką niewolnicę.... Ale pocóż rozdrapuję te rany? Co znaczy ta szkaradna słabość ludzkiego serca, która nie umie namiętności okryć dumą?... Chciałabym nie myśleć o tem.... Marto! Co za moc szatańska opanowała moją duszę!

Jestem nawet niezdolna zemścić się zapomnieniem. Niestety! jak on ją kochał.... Ach! nie widziałaś jego oczu, nie słyszałaś tego głosu, gdy sądził, że do niej przemawia. I to do niej... słyszysz, do niej!...

Zaczęłam pisać do ciebie, wyobrażając sobie, że już nie mam więcej mocy do znoszenia cierpień i że rozpacz wyczerpała się wraz z siłami żywotnemi całej mojej istoty. A oto myśli moje budzą się znowu, jak furye, które ucichnąwszy na chwilę, z jeszcze większą siłą szaleć zaczynają. O! Marto! jak ja cierpię! Łzy mi się już wyczerpały, płakać nie mogę, konwulsyjne łkania pierś mi rozrywają! Dlaczegom tak prędko uciekła?... Możeby się był ulitował.... Lecz nie, nie; nie powinien znać mnie nigdy: nigdy mnie znać nie będzie.

Musiałam przerwać pisanie listu. U drzwi moich zaczęło się jakieś szamotanie.

Dowiedziałam się, że to Mansour, sądząc, iż ja umieram, chciał mnie koniecznie zobaczyć. Mansour!... jedyna pamiątka tego, co już minęło! Mansour! przyczyna całego nieszczęścia! Nie wiem czemu pozwoliłam mu wejść. Zatrzymał się na progu, stanął, potem, przybiegłszy do mnie zalał się łzami. Wzruszenie tego dziecka, mimowoli mnie rozczuliło.

### XXVI.

Według zdania lekarza jestem ocalona, zatem skazana na życie. Na wstępie rekonwalescencyi dowiedziałam się, że przygotowania do mego ślubu, na chwilę nie przerwane, już ukończone. Ale co mnie to wszystko obchodzi!

Bezwładna, bezsilna, czuję, że nic nie pomogę, nie umiałabym już ani walczyć, ani bronić siebie. Na cóż zresztą? Czyż nie wiem, że nie ocaliłyby mnie, ani moje prośby, ani łzy gorące! A więc! zapomnę jeśli mogę: oto wszystko.

Słuchaj, co to się działo wczoraj. Rano, ojciec wszedł do mnie z oznajmieniem, iż uroczystość podarunków i zawarcie kontraktu odbędzie się tegoż dnia, wieczorem. Znów więc musiałam się przygotować na wizyty i powinszowania, do okoliczności zastosowane.

Nad wieczorem przybyła Hosnah, by przewodniczyć ubieraniu mnie do ślubu. Gdym już była gotową, zarzucono na mnie długi welon z różowego tiulu, który zasłonił całą moję osobę i poprowadzono mnie do wielkiego haremu.

Pomimo różu i blanszu, któremi mnie umalowano, byłam nadzwyczaj bladą; lecz wewnętrzna jakaś energia podtrzymywała mnie i pozwalała stąpać mniej chwiejnym krokiem.

Poprowadzono mnie w orszaku do wielkiego haremu, gdzie powitała nas muzyka. Szłam jakby w oceanie ognia, wsparta o moją siostrę. Wstąpiłam na kilka schodów.

Tu spadła ze mnie zasłona i tejże samej chwili usłyszałam nad sobą długi niewyraźny szept, i ogłuszona, oślepła, olśniona, przymknęłam oczy na chwilę, ażeby módz przyjść do siebie. Gdy je otworzyłam, spostrzegłam że siedzę na wzniesieniu, niby na królewskim tronie, utworzonym z krzaków róż i kamelii. Przepych ten olśnił mnie do reszty.

Rażące oświetleniem ściany salonów, skrywały się pod zasłonami z kwiatów przeplatanemi materyami, które błyszczały od klejnotów i złota. Dwie rodziny złożyły swoje skarby dla ozdoby tych olbrzymich salonów.

Niewolnice mojej siostry, wraz z naszemi, w pysznych kostiumach, tworzyły żywopłot, trzymając każda w ręku kwiat osłoniony gazą, zlekka przepuszczającą łagodne światło woskowej świecy. Przy najwyszukańszych ceremoniałach, Hosnah przedstawiła mi krewne Mohammeda, które mnie męczyły nieustannemi powinszowaniami. Następnie zaproszone damy, kolejno przesuwały się koło mnie, całując rąbek mego welonu. Ponieważ zwyczajem tutejszym jest, iż każda muzułmanka ma prawo wejść na uroczystość weselną, ciżba była ogromna i eunuchowie dużo mieli pracy z utrzymaniem jakiego takiego porządku. Byłam jeszcze bardzo osłabioną po przebytej chorobie, nic więc dziwnego, że ten szum, chaos wprowadził mnie w rodzaj odrętwienia: dziwna ta muzyka roznerwowała mnie i upoiła.

Nagle, na dany znak zapewne, ciżba ucichła; muzyka ustała. Niespodziewana cisza, następując tak raptownie po gwarnej wesołości, wyrwała mnie z odrętwienia. Hosnah ujęła moją rękę i poprowadziła przed zamkniętą bramę haremu. Niewytłomaczony dreszcz obawy przebiegł po mojem ciele. Lękałam się tajemniczego obrządku, którego nie pojmowałam. Wtem dały się słyszeć trzy puknięcia z przeciwnej strony bramy, następnie głos jakiś zapytał, czy zgadzam się na zaślubienie Mohammeda. Patrzyłam na siostrę w osłupieniu i nic nie mogłam odpowiedzieć. Trzy razy wymówiła: „tak.“ Odpowiadała za mnie.

Uroczystość przeciągnęła się do rana. Hosnah zaprowadziła mnie do moich pokojów z troskliwością, którą zwykle udaje. Podczas, gdy Bell śpiesznie uwalniała mnie z zasłon i przeróżnych strojów, *wielka* siostra objaśniała mnie, iż podczas mojej choroby, krążyły po Kairze wieści, które mogły były zaniepokoić rodzinę Mohammeda. Ojciec więc, chcąc ją upewnić, wymyślił to publiczne oświadczenie mego przyzwolenia. Osobą, która mnie o nie zapytała, był *iman.*

Marto! jam już zaślubiona!...

## XXVII.

Od dwóch dni, pierwsza to godzina, którą mam dla siebie. Wszystko skończone. Jutro opuszczam Chimilah; mają mnie zawieźć do mego męża. Ostatnia uczta odbywa się dzisiaj w haremie, na której wszakże zwyczaj nie pozwala mi być obecną. Hosnah jest na niej moją przedstawicielką.

Dwa dni ubiegłe pozostawiły mi w umyśle jedynie wrażenie odrętwienia i utrudzenia; w skutek tego spałam w nocy snem ciężkim, ołowianym. Hosnah nie przestaje być moim stróżem i ona to kieruje memi godzinami: od niej zależy każda chwila. Aly także się zjawił, by mi złożyć życzenia. Przyjmowałam go w obec siostry.

Według życzenia Mohammeda, które to życzenie, jest, zdaje się, rzadką, nie mającą przykładu względnością w naszym wschodnim świecie, Hosnah zawiozła mnie do pałacu, w którym mam mieszkać, w którym zamieszkam jutro. Kobiety z jego rodziny robiły mi honory i przyjmowały z rzeczywistą wspaniałością. Hosnah nader zręcznie pozorowała okazywaną przezemnie obojętność.

Z obojętnością bowiem, której się bynajmniej ukryć nie starałam, przebiegałam to pyszne mieszkanie, w którem ma upłynąć całe moje życie. W wielkiej sali haremu, obok pięknego fortepianu Erarda, rozpoznałam moją etażerkę z nutami, moje partycye, najulubieńsze utwory muzyczne. Wszystko było gotowe, jakbym tam już mieszkała. Niewiem, czy Hosnah wzrok argusowy spostrzegł, co się działo w mojej duszy; dość, że przerwała dokuczliwą dla mnie mowę, jakby czegoś strwożona. Wróciłam do Chimilach w gwałtownej gorączce z dreszczami, którą starałam się ukryć, pragnąc, by mnie zostawiono w spokoju. Nadszedł ojciec. Uległość moja ułagodziła jego gniew w zupełności; okazał się prawie czułym i w rozmowie przejawiały się nawet odbłyski dawnej pieszczotliwej serdeczności. Była i taka chwila, że z płaczem rzuciłam mu się w objęcia.

Pocieszał mnie z tąż samą, co dawniej, tkliwością. W godzinę potem Aly przyniósł mi wspaniały upominek od Adilah!...

Przerwałam pisanie listu z powodu, że dawne wspomnienia naraz mi napłynęły do głowy i odebrały chwilowy spokój.

Musiałam odpocząć. Zaczęłam chodzić po pokoju i żegnać drogie przedmioty, z któremi przychodzi mi się rozstać. Przechodząc koło biblioteki, wzięłam pierwszą lepszą książkę, jaka mi wpadła do ręki.... Shakespeare! otworzyłam ją. Natrafiłam na Kleopatrę.... Są więc tacy, co nie mogą zapomnąć? Straszne rozwiązanie tej tragedyi ścięło mi krew w żyłach. Są więc dusze wzniosłe, które mają odwagę zrzucić z siebie ciężar cierpienia? Płakałam nad tą kochanką.... A jednak ona była kochaną i miała niewyczerpane źródło wspomnień na resztę nieszczęsnego życia.... Nie pogardzono nią, nie odtrącono. Miała odwagę umrzeć! I jak umierała!

„Dalejże, moje kobiety, ustrójcie mnie jak królowę, pójdę jeszcze nad brzegi Cydousa, tam czeka Marek-Antoniusz.... Daj mi suknię moją, Iraso: włóż mi koronę! Czuję w sobie gorącą żądzę nieśmiertelności!“

A tam, w pobliżu niej, stoi człowiek, przynoszący jej kosz fig, między któremi znajduje się „mały gad, który zabija bez cierpienia.“

— „I ty jesteś pewny, że jego ukąszenie jest śmiertelne?...

— „Tak jak najpewniejszy.... Życzę, ci, pani, wiele przyjemności z tym małym robakiem!“

Matka Mansoura zastała mnie przy tem czytaniu. Ujrzawszy ją, ogarnęła mnie dziwna jakaś ciekawość.

— Czy masz jeszcze żmijkę, którą widziałam u ciebie?—spytałam ją.

— Mam.

— Czy to prawda, że ukąszenie jej śmierć sprowadza?

— Tak. Zasypia się... i umiera.

— Słuchaj, chcę zobaczyć jeszcze tę, coś mi pokazywała.

— Dlaczego?

— Słuchaj, widzisz tę książkę? To historya jednej z naszych królowych. Była ona piękną, była wszechwładną.... umarła od ukąszenia żmii. Poszukaj mi tego gadu. Chcę zobaczyć jak urządzony jest ten jego śmiertelny instrument.

Spojrzała na mnie ponuro.

— Dlaczego?—powtórzyła.

— Czy ci ta żmija do twego czarnoksięztwa nie potrzebna? Jutro jadę do mego domu; przynieś zarazem twoją różczkę i księgę tajemnic: wywróżysz mi moje przeznaczenie. Prędko, prędko: ja każę!

Na ten rozkaz wyniosły usłuchała i wyszła.

Dziwna, w istocie, ciekawość opanowała mnie tego samotnego, pełnego smutnych rozmyślań, wieczoru.

Moje przeznaczenie!... Pamiętasz ten dzień, w którym do Chimilah przybyłam? Jakie zachwyty! A od owego czasu?

Powiedz mi, Marto, czy to nie szczególne, niesłychane zdarzenie?... Jakby w przystępie halucynacyi, w tajemnicy przed innemi, w głębi więzienia haremu, będę żyła, kochała, znosiła rozpacz nieszczęsnego uczucia.... A z tej tajemnicy mego życia, ogarniętej ciemnością, w której się ma rozpacz ukrywa, ani ojciec, ani nikt z moich, nie będzie mógł zedrzeć zasłony.

Tam, w przepysznym wazonie, mam wielki bukiet od mego męża, który mi przypomina, że jutro mam przybyć pod dach jego pałacu. Pomiędzy różami Bengalu i Saronu, widnieje kilka gałązek jaśminu....

Nie dowiesz się nigdy, ile mi ten kwiat sprawia cierpienia!...

## XXVIII.

Czuwałam do rana. Południe. Dopiero co wstałam. Do listu wczorajszego dołączam jeszcze kilka wyrazów, czekając na Salomeę, która ma przyjść z wróżbami.

Przedemną na stole spoczywają jej czarodziejskie przybory, które już przyniosła, a w podziurawionem pudelku, na łożu z liści, drzemie sławetna żmija.

Zabawne stworzonko: myślałby kto, że to ładna szmaragdowa bransoletka, wysadzona różowemi perłami!

Zamknęłam się w pokoju, by uniknąć nadzwyczajnego chaosu, który napełnia cały pałac.

Przygotowania do mego odjazdu. Wyprawa moja ma być zawieziona z wielkiemi ceremoniami do pałacu męża. Dziś wieczorem, wśród orszaku z pochodniami, wsiądę do karety z siostrą Hosnah i pojadę do nowego mieszkania. Ma się rozumieć, biorę i Bell ze sobą, jakoteż małego Mansoura.

I to prawda, żem już zaślubiona!

Ale dlaczegoż mnie to słowo trwoży, chłodem przejmuje? Przez trzy dni powinnam się była do niego przyzwyczaić? Nie jestemże od trzech dni Mohammeda żoną?

Z okien moich widzę massę karet: wszystkie bogate, przystrojone, lśniące; siedzenia stangretów pokryte tkaninami przetykanemi złotem. To dla mnie te wszystkie przygotowania! Uciekłam od okna i jak szalona skryłam się w najciemniejszy kątek pokoju.

Stało się, wszystko skończone! Za godzinę będę u Mohammeda: jestem jego żoną! Mohammed moim mężem!...

A! więc to prawda!... Pozwalałam robić ze sobą wszystko: ogłuszyli mnie, oszukali, nieszczęście mnie uczyniło bezsilną. I dałam się wyzyskać, oszukać, zgubić.... Kocham!... kocham, jak dnia pierwszego! Kocham Hassana!... kocham jego wspomnienie. Kocham omyłkę, która mnie zgubiła. Nie mogę!..., nie chcę należeć do innego. Jam zaślubiona!... O! nie! nie!... Dałam się zaślubić wtedy, gdym była pozbawiona przytomności i jasności umysłu: byłam we śnie pogrążona. Teraz się budzę.

Smutne moje przeznaczenie, spełnione.

Marto! nikt na świecie, nawet *on* nie dowie się o tej straszliwej tajemnicy mego życia, prócz ciebie. Zachowaj ją, jak zachowasz moje wspomnienie, w głębi twego serca. Moja siostro, przyjaciółko moja, przebacz mi!...

Otworzyłam pudelko, w którem spoczywała żmija Salomei.... Mała gadzina ukąsiła mnie... umrę!... Żegnam!...

## XXIX.

„Moje drogie dziecko!

„Z poza łez piszę do ciebie te kilka wyrazów. W godzinie, w której się wszystko szczęściem i radością cieszyło z powodu tego małżeństwa,

będącego szczytem najpiękniejszych marzeń, straszny wypadek pogrąża nas wszystkich w smutku i żałobie: nasza ukochana księżniczka M'riem nie żyje!

Znaleziono ją martwą na werandzie, wśród kwiatów, właśnie w chwili, gdy w licznym orszaku miała się udać do pałacu swego męża. Umarła, ukąszona przez jadowitą żmiję, którą znaleziono między kwiatami.... Niestety! a tak piękne ją czekało przeznaczenie!...

„Do tych rozpaczliwych wyrazów dołączam list zaadresowany do ciebie, który zmarła w ręku trzymała.“

*„Bell.“*

# Kobiety z czasów rewolucyi francuzkiej.

## MARYA VILLEY.

Przy jednej z wązkich, ciemnych uliczek Paryża, gdzie zaledwie w południe, z powodu wysokości domów, mógł się promyczek słońca przecisnąć, stał mały niepozorny domek, mieszczący w sobie handel winny. Słońce świeciło wspaniale, uliczka jednak pozostawała ciągle ciemną i głuchą — przed drzwiami tylko handlu stało młode szesnastoletnie dziewczę z robotką w ręku. Nagle dzikie jakieś wrzaski przerwały ciszę, po których dał się słyszeć bieg uciekającego człowieka. Na rogu uliczki pokazał się śliczny ośmnastoletni chłopiec z rozwianemi włosami, z oczami pełnemi wyrazu rozpaczy, z konwulsyjnie drgającą twarzą—uciekał przed zbirami rewolucyi, którzy mieli go zawlec przed trybunał, a następnie na gilotynę, za to że miał to nieszczęście należeć do wyższej klasy społeczeństwa, odebrać lepsze wykształcenie i wychowanie. Szeroko rozwartemi oczami szukał dla siebie kryjówki, gdy wtem usłyszał szeptem prawie wymówione słowa: „skryj się pan tutaj.“ Ruchem szybkim jak błyskawica uskoczył w bok i wpadł prosto w otwarte drzwi handlu. Przed nim stało blade jak śnieg dziewczę, wskazując mu ręką drzwi do następnego pokoju. Chwila była straszna, należało się spieszyć: minuta każda stanowiła o życiu. Chłopiec zaledwie miał czas usłyszeć te słowa: „otwórz drzwi w podłodze pod łóżkiem, skryj się w piwnicy i drzwi za sobą zarygluj.“ Dziewczę stanęło we drzwiach i w tejże chwili prawie nadbiegli komisarze rewolucyjni.

— Gdzie? — ochrypłym głosem zawołał tylko jeden z nich.

Sztywniejącą prawie z przerażenia ręką wskazała Marya w kierunku, w którym podług wszelkiego prawdopodobieństwa, powinien był nieszczęśliwy uciekać. Z wyciem psów wściekłych rzucili się zajadli w wskazanym kierunku. Marya odetchnęła i mdlejąca prawie osunęła się na krzesło. Nie miała czasu jednak przyjść nawet do siebie, gdy komisarze rewolucyjni powrócili znowu.

— Ten człowiek tu się musiał ukryć!—krzyknął jeden z nich przeszywającym wzrokiem mierząc Maryę od stóp do głowy. Teraz na przytomności umysłu zależało wszystko — siłą nadzwyczajną woli odzyskała Marya panowanie nad sobą.

— Czyż mój ojciec nie jest dobrym obywatelem i czy ja nie jestem jego córką?

Zastanówcie się wprzód dobrze, nim uczciwych ludzi posądzać zechcecie!

Człowiek ściskający dotychczas silnie rękę Maryi cofnął się.

— Jeślim cię niesłusznie posądził, to cofam moje słowo—wyrzekł.

Towarzysze jego milcząco kiwnęli głowami. Marya nabierała większej pewności siebie.

— Jeżeli mi nie wierzycie — rzekła — to zarządźcie rewizyę w mieszkaniu; wprzód jednak może napijecie się wina?

Propozycya w milczeniu przyjętą została. Marya podała prędko wino i szklanki.

— Twoje wino jest dobre, piękna panienko— rzekł jeden z nich — ale z tem wszystkiem rewizyę zarządzić musimy—obowiązek jest obowiązkiem.

— A jeżeli co znajdziemy, to nic cię od następstw nie uratuje—dorzucił drugi.

— Pełńcie waszą powinność — odrzekło śmiejąc się dziewczę—ja sama teraz przy tem obstaję, aby siebie i ojca, od posądzenia o nastawanie na dobro ojczyzny uwolnić.

Pewnością mowy i spokojnością ruchów, tak zdołała przekonać komisarzy, iż ci zrobiwszy tylko pobieżną rewizyę, po kwadransie czasu i po wypiciu paru jeszcze butelek wina, wyszli.

Biedna dziewczyna sądziła że niebezpieczeństwo już minęło, niestety, była to dopiero połowa.

Zaledwie komisarze oddalili się, do sklepu wszedł młody człowiek.

— Czego chcesz, Janie?—spytała ostro Marya.

— Chcę żebyś została moją żoną — wyrzekł z bezczelną miną Jan.

— Nigdy!

— Czy widzisz ten dom naprzeciwko? Otóż z tego okienka w górze, Jan Debez widział wpadającego tu młodego człowieka. Teraz mnie rozumiesz — pojmuję to z twej bladej twarzy i drżących rąk: wybieraj zatem między mną i gilotyną.

— Podły! — zawołała Marya — wolałabym jeszcze tysiąc gilotyn, jak ciebie.

— Dobrze—wyrzekł z nienawiścią Jan, i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Po wyjściu Jana, Marya długi czas z osłupienia przyjść do siebie nie mogła. W dwie godziny później znajdowała się w więzieniu, oskarżona o zdradę. Zrozpaczony ojciec zdołał wybłagać u trybunału przyspieszenie sprawy i powtórną rewizyę. Jako dla człowieka wpływowego przy ówczesnym rządzie, zgodzono się na żądania, i Marya szczęśliwie uwolnioną została. Jan Debez oskarżony o fałszerstwo, nazajutrz ścięty został.

Już było późno wieczorem, gdy Marya powróciła do domu. Myśl o nieznajomym ściskała jej serce, co on musiał przecierpieć siedząc w tym lochu bez napoju i pożywienia? Cierpliwie jednak nocy czekać musiała. W parę godzin później, gdy ojciec spał już, cicho jak widmo przemknęła się do pierwszych drzwi. Usiłowała je otworzyć, były jednak z wewnątrz zaryglowane. Zapukała lekko i takąż samą z przeciwnej strony otrzymała odpowiedź. Przycisnęła usta do podłogi i ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała:

— Otwórz pan.

Natychmiast drzwi uniosły się. Marya weszła, zamknęła drzwi za sobą i zapaliła świecę. Młodzieniec stał przed nią z oczyma świecącemi nieograniczoną wdzięcznością.

— Nareszcie przychodzę uwolnić pana—wyrzekła, litosnym wzrokiem obrzucając chłopca.

— Jak ja ci się kiedy potrafię odwdzięczyć, szlachetna dziewczyno?

Oczy mówiącego, łez były pełne.

— Nie ma na ziemi nagrody dla takiego jak ty anioła.

— Ale coś pan musiał wycierpieć, przez tak długi czas bez pożywienia; nie mogłam przyjść wcześniej: słyszałeś pan wszystko?

— Wiem wszystko, słyszałem wszystko!

W godzinę później Marya wyprowadziła swego protegowanego na ulicę.

Lata mijały. Minęły straszne czasy rewolucyi, dyrektoryat, konsulat: nastało cesarstwo. Marya straciła ojca, mienie rozgrabione zostało i żyła w ostatniej nędzy; gdy pewnego razu doręczono jej list. Brzmiał on następująco:

*Mój aniele stróżu!*

„Nigdy nie zapomniałem chwili, w której uratowałaś mi życie. Teraz gdym cię znalazł nareszcie, zgłaszam się do ciebie poraz drugi, z nadzieją, że i tym razem równie anielską mi się okażesz.

„Maryo! każ mi przyjść do siebie, dając mi zadawalniającą odpowiedź przez oddawcę. Pozwól mi nazwać cię do końca życia swą żoną.“

Twój na zawsze

*Albert hrabia de Vaudray.*

Odpowiedź naturalnie przeczącą być nie mogła.

# Wzór opowiadanej dla dzieci lekcyi Antropologii.

przez

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

## I.

Na tym wielkim świecie, każda rzecz ma swoję historyą, to jest, można o niej coś opowiedzieć, można odkryć, czem ona kiedyś była i jak się stała tem, czem jest obecnie.

Nawet o tych drobnych kamykach, któremi usypane są ścieżki w ogrodzie, możnaby wam opowiedzieć bardzo zajmujące dzieje. Jeżeli tak się ma sprawa z rzeczami martwemi, to piękniejsze jeszcze historye można opowiadać i pisać o rzeczach albo istotach żywych.

Mam właśnie zamiar przedstawić wam zajmującą historyą najdoskonalszą z pomiędzy istot żywych,—historyą człowieka. Dzieci lubią słuchać opisów o istotach nadzwyczajnych, które nibyto kiedyś na świecie istniały: o smokach dyszących ogniem, o czarodziejach, wężach skrzydlatych i t. d.; co wszystko jest czystą bajką przecież. Jeśli wam się tak bardzo podobają kłamstwa, to czemuż nie miałybyście posłuchać z zajęciem rzeczy wiarogodnych. Nie wszystko co jest olbrzymie i nadzwyczajne, jest zarazem zajmujące; rzecz drobna nieraz, mojem zdaniem, może być niezmiernie ciekawą.

Na przykład piękne sześcioboczne komórki pszczoły, dobrze wam znanej, mają historyą daleko piękniejszą, bo prawdziwą, aniżeli jakiś tam szklanny zamek na szklannej górze. A czyż to nie jest również ciekawą rzeczą, że małe mrówki trzymaja sobie mszyce i doją je tak, jak ludzie doją krowy, i że te same mrówki wychowują młode mróweczki z innego mrowiska, aby z nich mieć później służących i niewolników.

Powiedziałem, iż wam opowiem historyę o człowieku; to znaczy, że pragnę was objaśnić, jak się to stało, iż jesteśmy tem, czem jesteśmy. Może wam się zdaje, że to nie jest tak bardzo zajmujące, gdyż wy sobie nie wyobrażacie, że ludzie od najdawniejszych czasów posiadali te wszystkie dobre rzeczy, których dzisiaj używają; że zawsze można było kupować w sklepie to i owo; że człowiek od pierwszego dnia już — gdy zaczął żyć na ziemi — mógł sobie gotować pokarmy, ubierać się ozdobnie, mieszkać w wygodnym domu i budować różne piękne gmachy.

Otóż, jeśli tak myślicie, to jesteście w błędzie, a ja pragnę nauczyć was prawdy, chcę wam przedstawić, iż człowiek niegdyś był dzikiem stworzeniem, lękał się własnego cieniu, drżał na odgłos grzmotu lub na widok błyskawicy; sądził nieraz, iż to złe duchy uciekające ze słońca biją tak skrzydłami i oczyma świecą. Wiele tysięcy lat przeszło, zanim człowiek stał się takim mądrym i zręcznym, jakim jest obecnie.

Tak jak wy uczycie się liter naprzód, aby później płynnie czytać; jak uczycie się też różnych rzeczy, aby się stać później użytecznymi ludźmi w życiu: tak samo i człowiek na świecie zaczął od uczenia się i na tej drodze stawiał zwolna krok za krokiem. Nikt mu nie powiedział, co ma robić, jaka jest najlepsza droga postępowania; ale wszystko musiał on sam wynajdywać. Niejednę rzecz trzeba było robić kilka i kilkanaście razy, podobnie jak i wam się zdarza, kiedy idzie o dobre nauczenie się trudniejszych wierszyków.

Są na to dowody, że człowiek kiedyś był dziki, nieodziany i że tylko stopniowo, bardzo powoli wykształcał się czyli ucywilizował i przyozdobił w suknie. W Europie, w Azyi, Afryce i Ameryce, a głównie w Europie poznajdowano tysiące narzędzi i broni zrobionych, oraz używanych

przez ludzi w dawnych wiekach, a wszystkie te znalezione rzeczy są podobne do narzędzi i broni, jakich używają dzisiaj jeszcze, w różnych okolicach naszej ziemi, tak zwani dzicy, pomiędzy którymi nie ma śladu życia cywilizowanego ani obecnie, ani w przeszłości.

Na dalekich morzach, zasianych wyspami, w miejscach takich, jak np. Australia, Borneo i Cejlon, których sobie wyszukajcie na mapie lub na globusie, żyją istoty ludzkie tak dzikie, iż gdybyście je zobaczyli, zaledwie chcielibyście wierzyć, że to są ludzie a nie jakieś zwierzęta do ludzi podobne; pokrywają oni się błotem, żywią korzonkami, mieszkają w nędznych chatach z gałęzi lub w wydrążonych pniach drzew.

Wiele to wieków, albo stuleci upłynęło, zanim ludzie połączyli się w takie duże towarzystwo, które my nazywamy narodem. Było to przedtem, zanim Polacy przyjęli wiarę chrześciańską, i przedtem jeszcze zanim nazywali się Polakami! Polacy należą do dużej rodziny, która obejmuje w sobie kilka narodów, jak np. Czechów, Serbów, Polaków i t. d. Ta rodzina nazywa się Słowianie, ale my tu sięgamy w czasy dawniejsze jeszcze, niż kiedy Słowianie byli Słowianami. Ludzie żyli wtedy owocami i mięsem dzikich zwierząt, malowali sobie ciało sokiem roślin, czcili drzewa, słońce i księżyc. (d. c. n.)

# ROZMAITOŚCI.

## Rzeczy społeczne.

Słusznie zauważył Sardou w swem sprawozdaniu, na uroczystości rozdania nagród Montyona, że obecnie, tak jak to corocznie ma miejsce, najwięcej kobiet zostało przedstawionych do nagrody.

Nagrodę cnoty, poświęcenia i zaparcia się siebie, otrzymała p. Chauve, mieszkanka Lyonu. Sama prosta wyrobnica, ulitowała się nad biedną opuszczoną dzieciną, tułającą się bez opieki po ulicach.

Wziąść do siebie biedne dziecko, przygarnąć, utulić, było dziełem, które bez namysłu wykonała. Lecz tego niedosyć: sama biedna, pracą zarabiająca na kawałek chleba, niedługo drugą sierotkę przygarnęła, i nieznającej nawet pieszczot matczynych w zupełności matką się stała. To było początkiem przytułku Ś-tej Anny. Odtąd niezmordowana opiekunka opuszczonych dzieci, przez lat czterdzieści zbiera, wychowuje i na pożyteczne pracownice kieruje swe wychowanki.

Zkąd czerpie fundusze? zapytamy: oto z własnej ręcznej pracy; zasilonej czasem drobnym datkiem. Pochylona ze starości siedemdziesięcioletnia panna Chauve, jakiż doskonały wzór dla nas przedstawia w nowo założyć się mającem Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Zbierać opuszczone bez opieki dzieci, uchronić od nędzy i zepsucia, a pracą byt zabezpieczyć, czyż cel taki nie jest, jako podstawa, właściwym dla organizującej się Ustawy.

Drugi wzór poświęcenia bez granic przedstawia matka Bataile. Wioska nazywa ją swą świętą, a gdzie choroba wybuchnie, gdzie zaraza dziesiątkuje ludzi, ona zjawia się z pomocą jak anioł opiekuńczy. Często chorych dozoruje po domach, dzieci potrzebujące wyłącznych starań zabiera do siebie, i z czułością pielęgnując przyprowadza do zdrowia.

Niejedna rodzina zawdzięcza jej wyrwanie swych pociech ze szpon śmierci. Co jest godniejszem zastanowienia, że matka Bataile, ma swoję liczną rodzinę, wychowała dzieci, teraz hoduje wnuków osieroconych przez śmierć matki, i te obowiązki, które mówiąc nawiasem, wzorowo spełnia, pozwalają jej nieść chorym pomoc i pociechę.

## Bibliografia.

Utwory poetyczne Maryi Konopnickiej, rozproszone w rozmaitych pismach peryodycznych, wyjdą wkrótce w tomie ogólnym. Wydawca czyni niezaprzeczoną usługę współczesnej literaturze tem wydawnictwem.

Talent p. Konopnickiej należy do najwybitniejszych obecnie. Forma poezyi wytworna. Myśl podniosła wszędzie przebija.

— Dramat Henryka Sienkiewicza: „Na jedną kartę“ przedstawiony zostanie na scenie warszawskiej.

— Redakcya Zorzy zamierza wydać szereg powiastek historycznych z dziejów polskich, dla ludu i młodzieży.

Seryę pierwszą składać będą cztery tego rodzaju książeczki. W pierwszej z nich mieścić się będzie powiastka z czasów króla Sobieskiego, pod tytułem: „Dwaj bracia Litwini“ oraz powiastka „O księciu Dymitrze i o Hryciu Rusinie.“ W drugiej zawierać się będzie powiastka historyczna z ziemi kaszubskiej, pod tytułem „Marcin Mrąga;“ w trzeciej opowiadanie z dziejów polskich, pod tytułem: „Dziwne przygody Lorka Szlązaka.“ Wreszcie w książeczce czwartej ukażą się: „Przygody Czecha Tomaszka, podczas wojny z Krzyżakami i bitwy pod Grunwaldem.“

Autorem powiastek tych jest p. Józef Grajnert.

## Przemysł domowy.

Obfity przyczynek do przemysłu domowego, stanowi wystawa etnograficzna w Kołomyi w Galicyi, która odbyła się 15 Września, zaszczycona obecnością cesarza Franciszka Józefa.

Wystawa mieściła się w dużym ogrodzie.

Dość spory pawilon i kryta galerya objęły okazy najrozmaitszych wyrobów: tkanin, haftów, ceramiki, ubiorów, sprzętów; dalej następuje wystawa bydła domowego, a mianowicie słynnych koni huculskich.

Patrząc na te domowe wyroby, wierzyć się nie chce, że wyszły z pod dłoni wieśniaczych. Co za przecudna ornamentyka, jakie nieprzebrane bogactwo pomysłów, jakie poczucie smaku, świadectwo talentu, imaginacyi i zręczności ludu.

Hafty na kilimkach, peremitkach, reanikach, najcudniejsze wzory w stylu wschodnim przedstawiają.

Huculi lubują się w żywych kolorach: wełnę umieją farbować wybornie.

Nic efektowniejszego nad tę skalę czerwieni, od *sang de boeuf* aż do karmazynu, którą spotykamy na wełnie przerabianej na żeńskie *obhortki* i na męzkie sieraki, na *pojasy* i na kilimki czyli kobierce.

Kombinacya kolorów, zawsze bardzo szczęśliwa; widać to najlepiej na haftach, które dwoma kolorami, ciemnoczerwonym i granatowym, osiągają harmonijne, skończenie piękne efekta.

Pod naszem słońcem, pod szarem niebem owych stron, ten zmysł kolorystyczny ludu zadziwia; w kołomyjskich okazach spotykamy go wszędzie — pod tym względem huculi przypominają nam mieszkańców Wschodu.

Oprócz haftów oglądać było można śliczne przybory myśliwskie, ładownice, prochownice inkrustowane nabijane metalem, toporki z bogatą ornamentacyą.

Ciekawy dział stanowi ceramika, znana i uznana już, dzięki niestrudzonemu orędownictwu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, pierwszego w kraju męża, co odgadł i zrozumiał olbrzymie znaczenie przemysłu domowego.

Piece kaflane, oryginalne rysunkiem i kombinacyą kolorów, zwróciły powszechną uwagę, tudzież świeczniki z gliny zbronzowane, są one teraz najmodniejszą ozdobą salonów od czasu jak je jeden z członków rodziny cesarskiej zakupił, a hr. Wł. Dzieduszycki swym przykładem przyczynił się do rozpowszechnienia.

Ale najciekawszą stroną wystawy były typy ludowe: owi huculi z cerą jak z bronzu ulaną, dziewczęta smagłe, w białych pysznie haftowanych peremitkach, ten orszak weselny, który ofiarował korowaj cesarzowi. Słowem wystawa udała się świetnie, zachęcając do zaprowadzenia tego zwyczaju, aby corocznie wystawa taka odbywać się mogła coraz to w innych miejscowościach, świadcząc o postępie przemysłu domowego.

## Teatr.

Gwarkowie, opera p. Hertza. Rozwlekłe i nudne libretto często wpływa ujemnie na powodzenie opery, a przyznać potrzeba, że treść Gwarków, tak uboga, nie mogła podać sposobności artyście do umotywowania wybitniejszych momentów. Porwanie dziewczyny przez ducha i odkopanie jej przez kochanka: oto cała treść Gwarków, okraszona ogniami bengalskiemi, rozwałkowana na cztery akta. A kto wie, gdyby libretto było więcej ożywione, to i artysta lepiej by wywiązał się z zadania. Dowód tego mamy w kilku wybitniejszych aryach, a bacząc, że to jest pierwsza próba p. Hertza, mamy nadzieję iż następne szczęśliwiej się powiodą. Z artystów najdzielniej przedstawił się p. Cieślewski. Przyznać potrzeba, iż tak ubogi skład opery jak obecnie, odbić się musi w przedstawieniach, które szwankować muszą, i żadne większych rozmiarów dzieło ukazać się na naszej scenie nie będzie mogło z powodzeniem, dopóki personel opery nie zostanie wzmocnionym. Pani Stembrich Kochańska zaangażowana została przez dyrekcyą na 10 przedstawień, i niedługo usłyszymy słowika galicyjskiego.

— W San Francisco występowała niedawno pierwsza kobieta adwokat, broniąc sprawy człowieka posądzonego o morderstwo. Obrona jej była krasomówcza i nadzwyczaj głębokie wrażenie zrobiła na sędziach i publiczności; przytem wykazała głęboką znajomość prawa, a sąd wydał uniewinniający oskarżonego wyrok. Dodać przytem należy, iż panna Gordon łączy młodość z niepospolitą urodą.

## Opis wielkiej tablicy z rycinami, do Numeru 27 dodanej.

**Ryc. 1.** Palto „Mazarin“ długie z cieplej syberyny, oszyte czarnem futerkiem. Okrycie jest formą paltota zrobione, to jest ma pachę okrągłą, rękaw zaś dolmanowy nadaje mu cechę elegancką.

**Ryc. 2.** Okrycie „Cracovie“ formą płaszczyka z peleryną, naszyte pasmanteryą i dżetem i frendzlą sznelową, która otacza pelerynę i dół okrycia.

**Ryc. 3.** Okrycie „Magellan“ zimowe, oszyte futrem, rękawy dolmanowe, pod któremi daną jest bogata pasmanterya z frendzlą szuelową.

**Ryc. 4.** Okrycie „Roland“ z ranwersami z bogatej brokateli. Na plecach naszycie z sznelowej pasmanteryi, z tyłu w fałdy ułożone. Rękawy wązkie jak u wizytki.

**Ryc. 5.** Okrycie „Dymitri“ z dwóch odmiennych materyałów. Przód zapięty do dołu na guziki, naszyty jest frendzlą podwójnie u dołu, rękawy i plecy z ciemniejszego materyału wzdłuż pasmanteryą na plecach naszyte, z kołnierzem okrągłym.

**Ryc. 6.** Płaszczyk „Archer“ jest to paltocik przystający do figury, z peleryną do pasa i kapturkiem, materyą wykładanym.

**Ryc. 7.** Płaszczyk „Favorite“ do podróży, bardzo długi, sznurami w pasie opasany z kapturkiem.

**Ryc. 8.** Okrycie „Coriolan“ z przodem wstawianym velours frappé. Rękawy mają podobne wyłogi, kołnierzyk również z aksamitu.

Fasony tych okryć znajdują się w redakcyi po cenie 75 kop. i na żądanie mogą być dopasowane do figury. Objaśniamy przytem czytelniczki, iż tylko półroczne prenumeratorki mają prawo do fasonów bibułkowych, przesyłanych jako premium.

## Opis fasonu z bibułki.

Podajemy, na żądanie licznych prenumeratorek, fason tiuniki na suknie jesienne.

Jest to tylko przód tiuniki, złożony z dwóch kawałków śpiczasto zakończonych, po brzegach oszytych ślakiem. Nacięcia wskazują sfałdowanie. Na przodzie daje się wachlarz długi na 50 cent. a szeroki 42 cent. Układa w szerokie plisy i zakończa kokardą. Tylny bryt jest to tylko prosty kawał materyału, dwa łokcie długości mający, w lekką draperyę upięty.

W przyszłym numerze znajdą czytelniczki podobną tiunikę, przedstawioną na ryc. 49.

## OD REDAKCYI.

Od dnia **1 Października** „NOWE MODY PARYZKIE“ prenumerować można w **dwóch edycyach:**

### Edycya I,

obejmuje **tylko Dział Mód,** to jest co dwa tygodnie numer cały, zapełniony rycinami, z **tablicą kroju, ryciną kolorowaną,** lub **fasonem z bibułki.**

**Prenumerata wynosi w Warszawie.**

| | | |
|---|---|---|
| Miesięcznie | rs. — | kop. 42. |
| Kwartalnie | rs. 1 | kop. 25. |
| Półrocznie | rs. 2 | kop. 50. |
| Rocznie | rs. 5 | kop. — |

**Na prowincyi.**

| | | |
|---|---|---|
| Kwartalnie | rs. 1 | kop. 60. |
| Półrocznie | rs. 3 | kop. 20. |
| Rocznie | rs. 6 | kop. 40. |

### Edycya II,

obejmuje **część literacką z dodatkiem powieściowym** co tydzień, wraz z **działem Mód,** powiększonym **wielkiemi tablicami,** zawierającemi najmodniejsze ubrania na każdy sezon.

Prenumerata Edycyi II, wychodzącej co tydzień wynosi:

**w Warszawie.**

| | | |
|---|---|---|
| Miesięcznie | rs. — | kop. 75. |
| Kwartalnie | rs. 2 | kop. 25. |
| Półrocznie | rs. 4 | kop. 50. |
| Rocznie | rs. 9 | kop. — |

**Na prowincyi.**

| | | |
|---|---|---|
| Kwartalnie | rs. 3 | kop. — |
| Półrocznie | rs. 6 | kop. — |
| Rocznie | rs. 12 | kop. — |

Zwracamy uwagę szanownych czytelniczek, iż w Numerze dzisiejszym kończymy powieść p. t. „Powrót Księżniczki,“ zaś w Numerze przyszłym rozpoczniemy „Nowellę“ Litwosa (Henryka Sienkiewicza).

## OGŁOSZENIA

**przyjmują się w cenie 10 kop. za wiersz lub jego miejsce.**

## FORMY

### wycinane z bibułki.

Redakcya dostarcza na żądanie Szanownych Czytelniczek, **formy wycinane z bibułki** i dopasowane do figury, po cenie następującej:

| | | |
|---|---|---|
| Forma stanika | rs. — | kop. 50 |
| Forma tiuniki | „ — | „ 50 |
| Cały fason | „ 1 | „ — |
| Forma płaszczyka | „ — | „ 60 |
| Forma paltocika | „ — | „ 40 |

Dziecinne ubrania od 30 kop. do 1 rs.

Oprócz fasonów zastosowanych do rycin znajdujących się w numerze, wszelkie inne formy na zamówienie mogą być wykonane; tudzież ubrania z materyału, skrojone na poczekaniu i kompletnie dopasowane do figury, przez osobę kompetentną, która w redakcyi od 10 do 6 godziny przebywa.

**Fasony** na żądanie wysyłają się na prowincyę pod opaską, należy tylko miarę wziętą centymetrem nadesłać, z opisem szczegółowym żądanego fasonu.

**Wszelkie komisa dotyczące sprawunków, Redakcya z całą gotowością prenumeratorkom załatwia.**




**TREŚĆ NUMERU.** Fragment (wiersz) Maryi Konopnickiej.—Gdzie praca dla kobiet naszych?—Z tygodnia.—Kilka postaci niewieścich w poezyi naszej. Grażyna, Marya, Anna; przez Anastazyę Dzieduszycką.—Kronika literacka.—Powrót księżniczki. Powieść M. S. Vincent. Przekład Jadwigi Boguckiej (dokończenie).—Kobiety z czasów rewolucyi francuzkiej.—Polacy w Rumunii.—Rozmaitości.—Opis wielkiej tablicy z rycinami.—Opis fasonu z bibułki.—Od redakcyi.—Ogłoszenia. **W Dodatku:** Zamek Arden. Powieść M. E. Braddon. Przekład Maryi Rat.... (ciąg dalszy).


**Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Tablica z Rycinami, Fason z bibułki i Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 12.**


Дозволено Цензурою. Варшава 27 Сентября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**




# NOWE MODY PARYZKIE

Niecala 10. VARSOVIE